

Wysadzić w powietrze chińsko-francuskie partnerstwo strategiczne

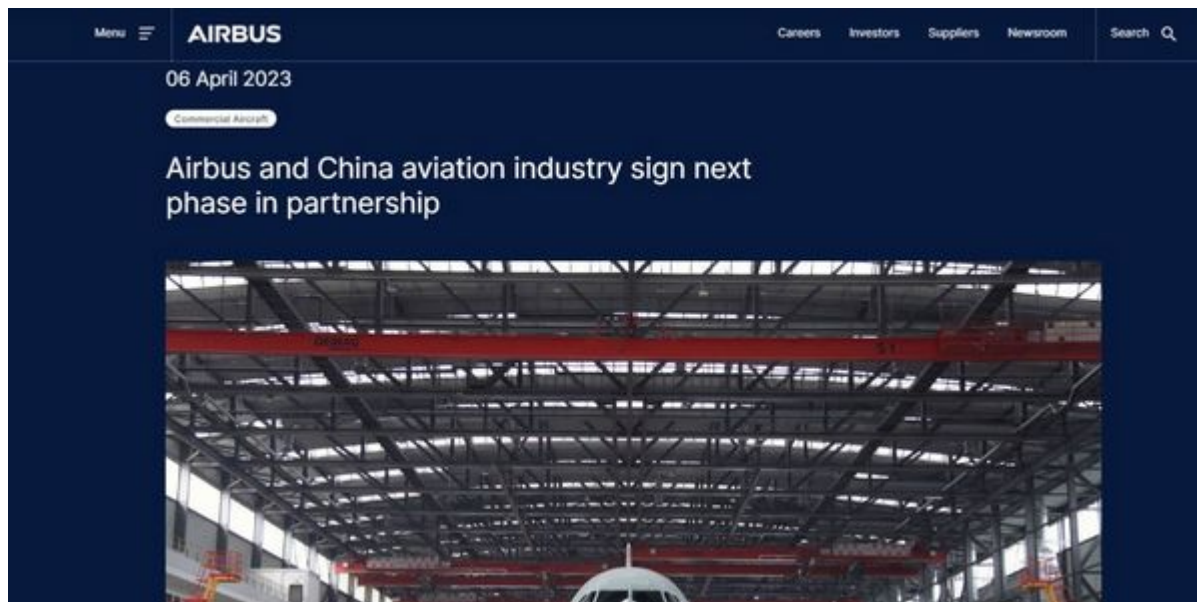
2 lipca 2023

Kiedy francuski prezydent Emmanuel Macron poleciał w kwietniu tego roku do Chin, aby przekonywać tamtejsze polityczne przywództwo do wywarcia wpływu na Władimira Putina w kierunku zakończenia przez Rosję wojny na Ukrainie i przy okazji powiedział kilka słów, które zinterpretowano jako zbyt prochińskie, rzuciła się na niego cała proatlantycka wataha. Od instytucji oraz osób związanych ze Stanami Zjednoczonymi, przez Brytyjczyków, ich wasali w Europie Środkowej, aż po proamerykańskie środowiska w Niemczech.



Przypomnijmy, że na początku kwietnia 2023 roku Macron udał się do Chin, zabierając ze sobą technokratyczne kadry związane z francuskim biznesem, aby dogadać się z Chińczykami w kwestii kontraktów handlowych pomiędzy biznesem francuskim a chińskim. Wśród ekipy Macrona znaleźli się szefowie takich instytucji i firm jak Airbus. BNP Paribas czy L'Oreal. W sumie z francuskim prezydentem do Państwa Środka udało się 60 dyrektorów tamtejszych przedsiębiorstw różnych branż.

Chyba najbardziej lukratywne kontrakty podczas wizyty w państwie ze stolicą w Pekinie podpisał koncern Airbus. Z Tianjin Free Trade Zone Investment Company oraz Aviation Industry Corporation of China Francuzi zawarli umowę na utworzenie drugiej linii montażowej Airbusa A320 w fabryce tej firmy w Tianjin. Podpisanie tej umowy odbyło się przy asyście prezydentów Chin oraz Francji. Dzięki niej w 2026 roku Airbus uzyska zdolność produkcji 75 samolotów miesięcznie, biorąc pod uwagę całą globalną strukturę produkcyjną.



Oprócz umowy o nowej linii montażowej francuski koncern podpisał także kontrakt na sprzedaż chińskiemu China Aviation Supplies Holding Company 160 samolotów własnej produkcji. Umowa dotyczy 150 samolotów A320 i 10 A350-900.

Ponadto Airbus i China National Aviation Fuel Group podpisały memorandum o intensyfikacji współpracy chińsko-europejskiej w zakresie produkcji, tworzenia standardów i stosowania paliw lotniczych SAF.

Jeżeli chodzi o inne zawarte przez Francuzów wówczas umowy to EDF (Électricité de France) podpisał dokument o odnowieniu partnerstwa z China General Nuclear Power Group. Umowa dotyczy projektowania, budowy i eksploatacji elektrowni jądrowych. EDF rozszerzyło także współpracę z China Energy Investment Corporation w zakresie morskiej energetyki wiatrowej. Francuzi zawarli także współpracę z chińskim State Power Investment Corporation w zakresie rozwoju lądowej energetyki wiatrowej w prowincji Yunnan.

Francuskie przedsiębiorstwo z sektora gospodarki wodnej oraz gospodarowania odpadami Suez podpisało z kolei umowę z Wanhua Chemical Group i China Railway Shanghai Engineering Bureau mającą na celu zaprojektowanie i wybudowanie zakładu odsalania wody morskiej w Shandong.

Francuski gigant logistyczny CMA CGM, trzecie co do wielkości przedsiębiorstwo zajmujące się żeglugą kontenerową na świecie, podpisało umowę z China Ocean Shipping Company i Shanghai International Port Group na dostawę bio-metanolu oraz paliw e-metanolowych.

Koncern Alstom w porozumieniu z China National Railway Locomotive & Rolling Stock Industry Corp. dostarczyć ma trakcję elektryczną dla kolejki metra w Chengdu.

Przedsiębiorstwo branży kosmetycznej L'Oreal z kolei zawarło umowę z Alibabą oraz porozumiało się z Shanghai Oriental Beauty Valley jeżeli chodzi o ustanowienie platformy inkubacyjnej dla francuskich interesów kosmetycznych w Państwie Środka.

Działania Macrona, tak jak już wcześniej wspomniałem, nie spodobały się Amerykanom. Również Brytyjczycy wyrażali głośno swoją dezaprobatę dla tego typu posunięć w czasie kiedy USA chcą powstrzymać chińską potęgę przed jej wzrostem oraz rozszerzaniem przez nią wpływów.



Francuzi oprócz zawarcia umów biznesowych ze stroną chińską ustami swojego przywódcy dali także do zrozumienia Stanom Zjednoczonym oraz proamerykańskiej części Europy, że Francja jest odrębnym bytem geopolitycznym, który nie ma zamiaru

podporządkowywać się polityce Waszyngtonu oraz usługowym im grupom politycznym na starym kontynencie.

Macron w trakcie wizyty w Chinach oraz w wywiadach już po niej twierdził, że Europa nie powinna być zakładnikiem polityki Waszyngtonu względem Chin. Francuski przywódca pytał: „dlaczego [my Europejczycy] mielibyśmy podążać drogą wyznaczoną nam przez inne siły?” Następnie w trakcie pobytu w Holandii powtórzył te kwestie.

Była brytyjska premier Liz Truss słowa Macrona porównała do Monachium 1938 roku, czym de facto zrównała dzisiejsze Chiny z hitlerowskimi Niemcami.

Amerykański dwumiesięcznik „Foreign Policy” w artykule pt. „Jak Macron blokuje strategię Unii Europejskiej wobec Rosji i Chin” wezwał prezydenta Republiki Francuskiej do zmiany politycznego kierunku, konstatując, że „jedynym strategicznym kursem [...] dla Europy jeżeli chce ona służyć swoim interesom w zakresie pokoju, dobrobytu, demokracji i globalnego porządku jest pokonanie Rosji na Ukrainie, wzmocnienie Zachodu i zminimalizowanie autorytarnych wpływów Chin w Europie”.

FP zauważa, że tylko nieliczne państwa w Europie takie jak właśnie Francja czy też Węgry Viktora Orbana łamią europejski konsensus co do osłabiania wpływu Pekinu na starym kontynencie. Foreign Policy określiło także wizytę francuskiego prezydenta w Chinach głupim posunięciem.

New York Times w nagłówku swojego tekstu oskarżył francuską dyplomację o osłabianie amerykańskich wysiłków na rzecz powstrzymywania Chin. Brytyjski The Telegraph twierdził, że „Macron sam się upokorzył” i to samo zrobił z Unią Europejską.

Zmniejszanie ryzyka zamiast

odłączenia

Ostatnimi miesiącami coraz częściej w Europie i w szeroko pojętym świecie zachodu słyszymy termin „de-risking”, który tłumaczyć możemy jako „zmniejszenie ryzyka” czy też „wyeliminowanie ryzyka”. Zwrot ten wciąż do końca pozostaje nieokreślony. Zastąpić ma dużo radykalniej brzmiący termin „odłączenie” („decoupling”).



Dosłownie kilka dni temu na szczycie przywódców Unii Europejskiej uzgodniono wobec ChRL politykę de-riskingu, jednak politykę tą eurokraci sugerowali już od końca marca 2023 roku. Jako pierwsza głośno wspomniała o niej szefowa Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen.

Eurokraci doszli ostatnimi czasy do wniosku, że całkowite odłączenie się od Chin, na co naciskała strona amerykańska, spowoduje niemałe szkody gospodarcze. Tak więc aby niejako złagodzić politykę wobec Pekinu, przynajmniej w sferze retoryki, tym bardziej w czasie kiedy dyplomacja Waszyngtonu stara się załagodzić napięcia z wschodnioazjatyckim mocarstwem, wyłonił się konsensus co do podmiarki terminologii co do dużo mówić powstrzymywania Chin. Pomimo iż propaganda, zwłaszcza anglosaska propaganda, stara się rozróżnić politykę de-riskingu od polityki powstrzymywania, znanej z czasów

zimnej wojny, cele pozostają de facto te same.

Oczywiście nie da się jeden do jednego przenieść polityki względem Sowietów do czasów dzisiejszej konkurencji z Chinami. Po pierwsze Chiny są zbyt potężne, aby zastosować wobec nich te same mechanizmy, które stosowano wobec ZSRR. Po drugie istnieją zbyt głębokie zależności gospodarcze pomiędzy Pekinem a krajami świata zachodu. Po trzecie więc Sowieci byli eksporterami surowców energetycznych podczas gdy Chińczycy dzisiaj są jej importerami. O ile więc powstrzymywanie ZSRR oparte było także o manipulacje na rynkach cen surowców, aby spustoszyć radziecki budżet, o tyle dzisiaj sztuczne podniesienie cen ropy, aby obciążyć nimi Chińczyków, spowoduje napełnienie skarbonki Władimira Putina. Na co Amerykanie zwłaszcza w trakcie wojny ukraińsko-rosyjskiej, de facto wojny Waszyngton-Moskwa, pozwolić sobie nie mogą.

Termin de-risking pozostaje jak na razie bliżej niesprecyzowany i, jak się wydaje, każdy konkretny kraj będzie inaczej stosował się do polityki uniezależniania się od Chin. Krótko mówiąc: trudno mówić w tym momencie o tym, że cały blok zachodni przyjmie taką samą politykę względem Pekinu, szkodząc jednocześnie własnym interesom gospodarczym. Uzależnienie od Chin w przypadku różnych podmiotów państwowych jest na różnym poziomie więc i „zmniejszanie ryzyka” musi być odpowiednio dostosowane do własnych możliwości.

Waszyngton zaaprobował nową terminologię zrywania powiązań z Chińską Republiką Ludową. Najwidoczniej albo liczą oni na to, że nazewnictwo zostanie zmienione, jednak naciski na oddzielanie od ChRL pozostaną, tudzież zrozumieli oni, że Europejczyków nie da się tak po prostu przekonać, aby Ci poddali się obcej woli i, szkodząc własnym interesom ekonomicznym, wykonywali rozkazy płynące zza oceanu. Toteż wydźwięk strategii powstrzymywania Chin musiał zostać złagodzony, aby zjednać sobie więcej sojuszników do antychińskiej koalicji i razem z tym tymczasowo złagodzić naciski.

Mówiąc Europejczycy mam rzecz jasna na myśli kraje takie Niemcy czy Francja. We wschodniej Europie mentalność wasalna i niewolnicza elit politycznych jest znacznie dalej posunięta niż na zachodzie. W Niemczech biznes jest najmocniejszym lobby, które wywiera presję na to, aby Chiny pozostały ważnym partnerem gospodarczym Berlina. We Francji nie tylko, że elity przemysłowe dyktują Macronowi kierunek, jakim pożądać ma państwo ze stolicą w Paryżu, lecz kraj ten posiada także silną tradycję samostanowienia, reprezentowaną niegdyś przez Charlesa de Gaulle'a, który już w trakcie drugiej wojnie światowej, a następnie w okresie zimnej wojny dobitnie dawał do zrozumienia, że jego kraj jest suwerennym bytem, a Anglosasi nie będą Francuzom dyktować, jak ci mają żyć, jaką politykę prowadzić i kogo mają lubić a kogo zwalczać.

Suwerennościowa polityka z czasów de Gaulle'a powraca dzisiaj do głównego nurtu francuskiej strategii co uwidacznia się chociażby dążeniami Paryża do stworzenia autonomii strategicznej Europy, aby mogła ona sama zadbać o swój interes i nie miała związanych rąk interesami zewnętrznymi zwierzchników i mścicieli na starym kontynencie pokroju właśnie Amerykanów czy chociażby Anglików. Oczywiście Francuzom w tej kwestii chodzi także o dominację w Europie – wszak to właśnie parasol atomowy Paryża wówczas chroniłby stary kontynent przed zagrożeniami z zewnątrz.

Wszystko to jest bardzo niemile widziane za oceanem. Jednak w samej Europie poparcie dla tego typu wizji utrzymuje się na wysokim poziomie.

Według raportu Europejskiej Rady Spraw Zagranicznych (ECFR) 74% Europejczyków uważa, że Europa powinna zmniejszyć swoją zależność w kwestiach militarnych od Stanów Zjednoczonych i inwestować we własne zdolności obronne.

Ten sam raport dowodzi także temu, że mieszkańcy starego kontynentu (w ankiecie udział wzięło 16 tys. osób z 11 państw) chcą, aby Europa pozostała neutralna w konflikcie chińsko-

amerykańskim o Tajwan. O tym właśnie wspominał Macron przy okazji kwietniowej podróży do Chin. Słowa francuskiego prezydenta, jak więc widzimy, współgrają z ogólnymi europejskimi tendencjami.

Ankieta dla ECFR obrazuje także wysokie poparcie dla utrzymywania partnerstwa z Chinami. 43% Europejczyków uważa, że Chiny są niezbędnym partnerem dla Europy. W tym przypadku również uwagi Macrona znajdują odzwierciedlenie w poglądach mieszkańców naszego kontynentu.

Jednak Europejczycy nie są naiwni i nie patrzą na Chiny bezkrytycznie, niczym przez różowe okulary.

35% mieszkańców Europy uważa, że ChRL jest rywalem albo przeciwnikiem Europejczyków natomiast 41% gotowych byłoby nałożyć sankcje na Chiny gdyby te uzbroiły Rosję Putina w wojnie przeciwko Ukrainie. Ponadto 65% mieszkańców naszego kontynentu sprzeciwia się przejmowaniu przez Pekin krytycznej infrastruktury komunikacyjnej, takiej jak porty czy mosty.

Jeżeli więc komuś wydaje się, że Emmanuel Macron jest w swojej „miłości” do Chin zupełnie osamotniony, to należy wyprowadzić go z tego błędnego myślenia.

W naszym kraju o polityce zagranicznej dyskutuje się niewiele, a decyzje podejmowane przez warszawski rząd są ścisłym odzwierciedleniem interesów Waszyngtonu. Toteż Polacy mają nikłe pojęcie o tym co jest naszym interesem a co nim nie jest. 33-letnie rządy amerykańskiej agentury wpływu nad Wisłą doprowadziły nasz naród do absolutnego braku jakichkolwiek zdolności do krytycznego myślenia. Jednak zachód Europy pod tym względem dużo bardziej rozumie geopolityczne szachy i ustawienie na nich figur oznaczających ich kraje. Tak Francja Macrona jak i Niemcy są tego najlepszymi przykładami, aczkolwiek przyznać trzeba, że Berlin ma wciąż mocno związane ręce przez dominujące nad jego polityką Stany Zjednoczone.

Li Qiang w Europie

W czerwcu 2023 roku chiński premier Li Qiang postanowił odbyć „tournee” po Europie, odwiedzając dwa najważniejsze z punktu widzenia nowej strategii Unii Europejskiej wobec Pekinu kraje. Chodzi rzecz jasna o Francję oraz Niemcy.

Wizyta Li w Europie zbiegła się z podróżą amerykańskiego sekretarza stanu Blinkena do Chin, toteż można domyślać się, że Chińczycy chcą wykorzystać korzystną koniunkturę do zacieśniania relacji z krajami, które Pekin ma nadzieję jeżeli nie oderwać od Waszyngtonu, to poluzować ich zależność właśnie od USA.

Jego pierwszym miejscem podróży były Niemcy. W kraju ze stolicą nad rzeką Szprewą chiński polityk chciał, jak twierdzą media z Państwa Środka, „przeciwstawić się zamieszaniu związanym z de-riskingiem”.

W rozmowie z Olafem Scholzem Li powiedział niemieckiemu politykowi, że jego kraj gotów jest współpracować z Berlinem, wnosząc dwustronne więzi na nowy poziom oraz wnosząc więcej „pozytywnej energii i stabilności dla świata”.

Scholz chińskiemu politykowi zakomunikował, że Niemcy sprzeciwiają się decouplingowi – odłączeniu – i wspierają nową nomenklaturę w tej materii, a więc de-risking, czyli zmniejszanie ryzyka, co brzmi rzecz jasna niezwykle mgliście. Sun Keqin, pracownik naukowy Chińskiego Instytutu Współczesnych Stosunków Międzynarodowych zauważa, że polityka Europy względem Chin inspirowana jest przez stronę amerykańską, która wywiera presję na Europejczyków, aby ci przeciwstawiali się Chinom. W tym kontekście wizyta Li w Niemczech ma służyć, jak podaje „Global Times”, wyciszaniu hałasu związanemu z próbami destabilizacji współpracy pomiędzy Pekinem a Berlinem.

Podczas wizyty w Niemczech chiński premier spotkał się także

ze stroną najbardziej zainteresowaną współpracą z Chińczykami, czyli niemieckimi elitami przemysłowymi.

Li w trakcie tego wydarzenia zakomunikował, że to właśnie niemiecki wielki biznes powinien mieć decydujący głos w kwestii podejścia do Chin i nowego hasła opisującego to podejście, a więc de-riskingu.

W spotkaniu Li z elitami niemieckiego przemysłu wzięli udział przedstawiciele takich firm jak Siemens, Volkswagen, Mercedes-Benz, Schaeffler, BASF, Covestro, Wacker Chemie, Merck, SAP i Allianz. Chińczycy zdają sobie sprawę, że to właśnie biznes znad Renu i Łaby jest motorem napędowym współpracy gospodarczej Niemiec z Chinami i wywiera on w tej materii duży wpływ na polityków z Berlina. Toteż nie może dziwić takie, a nie inne, podejście Pekinu. Jak zauważa „Global Times”, cytując chińskiego premiera: „Niemieccy przedsiębiorcy odgrywają ważną rolę w relacjach z Chinami. Uważają oni konfrontację z Chinami za irracjonalną, ponieważ chiński rynek ma kluczowe znaczenie dla ich działalności”.

Słowa Li Qianga mają rzecz jasna odzwierciedlenie w liczbach. W 2022 roku wartość wymiany handlowej Chiny-Niemcy osiągnęła 320 mld dolarów. Jest to o 21% więcej niż rok wcześniej i stanowi jednocześnie nowy rekord w tej materii. Tym samym Chiny siódmy rok z rzędu są najważniejszym partnerem handlowym Berlina.

Li Qiang w Paryżu

Podobnie do niemieckich elit przemysłowych myślą ich francuscy „bliźniacy”. Wielki biznes znad Sekwany również, o czym z resztą już wspominałem, nie chce żadnego odłączania ani podobnych mu form odcinania dostępu do chińskiego rynku przez presję Waszyngtonu, który chce zdusić chińską potęgę i zmusić Pekin do tańczenia w rytm Gwiazdzistego Sztandaru.

21 czerwca 2023 roku kiedy chiński premier przyleciał do

Paryża, na lotnisku Orly powitał go szef francuskiego MSW Darmanin i ambasador ChRL w stolicy Francji Lu Shaye.

Podczas pobytu we Francji Li spotkał się tak z francuską premier Elizabeth Borne jak i z samym Macronem.



Borne w rozmowie z Chińczykiem zobowiązała się pogłębiać kompleksowe partnerstwo strategiczne pomiędzy jej krajem a Chinami. Zakomunikowała także, że 60-rocznica nawiązania stosunków dyplomatycznych pomiędzy tymi krajami, która przypada na rok 2024, ale także Chińsko-Francuski Rok Kultury i Turystyki 2024 oraz Igrzyska Olimpijskie, które zawitają do Paryża również w przyszłym roku, powinny wznieść na wyżyny „kontakty międzyludzkie i wymianę kulturalną” pomiędzy tymi krajami.

Francuzi zakomunikowali także, że są gotowi pogłębić współpracę w obszarach takich jak handel dwustronny, inwestycje, lotnictwo, sektor rolno-spożywczy, tzw. „zielony rozwój” czy też opieka zdrowotna i medyczna. Na koniec rozmów premierzy Francji i ChRL przyglądali się podpisywaniu umów dotyczących współpracy pomiędzy stronami, które dotyczyły takich sektorów gospodarki jak lotnictwo, badania kosmiczne czy też energia jądrowa.

Następnym partnerem do rozmów Li był francuski prezydent

Emmanuel Macron. „Global Times” tak zrelacjonował to spotkanie: „Chiński premier powiedział, że jego wizyta we Francji ma na celu wdrożenie ważnego konsensusu osiągniętego przez dwie głowy państw i przeprowadzenie dogłębnych dyskusji ze stroną francuską na temat wzmocnienia współpracy chińsko-francuskiej. Pogłębiając współpracę w tak tradycyjnych obszarach, jak energia jądrowa, przestrzeń kosmiczna i lotnictwo, Chiny, Francja i Europa powinny również wykorzystać potencjał współpracy w takich wschodzących obszarach, jak ochrona środowiska, gospodarka cyfrowa, sztuczna inteligencja i zaawansowana produkcja, aby osiągnąć obopólne korzyści i rezultaty korzystne dla wszystkich”.

Francuski przywódca według „Global Times” z zadowoleniem przyjął wizytę chińskiego polityka i jego udział w Szczycie na rzecz Nowego Globalnego Paktu Finansowego. Zakomunikował przy tym także, że jego kraj uważa stosunki z Chińską Republiką Ludową za niezwykle istotne. Oraz rzecz jasna stoi na straży polityki jednych Chin.

Spotkanie Li z francuskimi przemysłowcami

Przed spotkaniem chińskiego premiera z premierem i prezydentem Republiki Francuskiej, Li Qiang spotkał się z francuskim ministrem gospodarki Bruno Le Mairem. Wydarzenie to miało miejsce przy okazji roboczego obiadu zorganizowanego przez Komitet Francja-Chiny, zrzeszający francuskich przemysłowców, którzy związani są interesami z Państwem Środka. Do grupy tej należą dyrektorzy generalni firm takich jak L’Oreal, BNP Paribas, LVMH, Thales czy też Sanofi.

Tajemnicze wybuchy

Właśnie 21 czerwca 2023 roku, w dniu przylotu chińskiego polityka do Paryża doszło w stolicy Francji do potężnego

wybuchu w budynku w Dzielnicy Łacińskiej. W wyniku eksplozji, którą przypisano nieszczelnemu systemowi gazowemu, śmierć poniosła jedna osoba a 58 zostało rannych.



Wybuch ten miał miejsce w budynku, w którym znajduje się Paryska Akademia Amerykańska, prywatna instytucja założona w 1965 roku, będąca dwujęzyczną szkołą projektowania, która oferuje kursy z zakresu mody, projektowania wnętrz, sztuki i kreatywnego pisanie. W okresie od 1 do 28 czerwca przebywać tam mieli studenci z Uniwersytetu Stanowego Kent w stanie Ohio. Jak się okazuje, w momencie wybuchu żadnego z nich nie było na miejscu, toteż żaden z nich nie ucierpiał.

Kilka godzin wcześniej tego samego dnia doszło także do innej potężnej eksplozji. W Chinach, a konkretnie w Yinchuan, stolicy regionu autonomicznego Ningxia, zamieszkałego w dużej mierze przez wyznawców islamu, doszło do potężnego wybuchu w jednej z popularnych w Chinach restauracji grillowych. W wyniku tego zdarzenia śmierć poniosło 31 osób, 7 zostało rannych, w tym jedna znalazła się w wyniku eksplozji w stanie krytycznym. Oficjalny powód wybuchu w Chinach był dokładnie taki sam jak we Francji – wyciek gazu.

Absolutnie nie jestem zwolennikiem tworzenia absurdalnych teorii spiskowych. Przyjrzymy się jednak faktom i

przeanalizujemy wydarzenia, o których wspomniałem.

W kwietniu 2023 roku Emmanuel Macron wizytuje w Chinach. Jego delegacja podpisuje wówczas, wbrew trendom, które chce narzucić Europie Ameryka, szereg umów gospodarczych i handlowych ze stroną chińską. Macron przy tym wypowiada słowa, za które zostaje powszechnie skrytykowany przez zarówno brytyjską jak i amerykańską propagandę.

Dwa miesiące później dochodzi do rewizyty chińskiej we Francji. Ponownie zostają podpisane umowy o współpracy gospodarczej pomiędzy tymi krajami. Strona francuska po raz kolejny neguje ogólny trend w Unii Europejskiej, polegający na zmniejszaniu więzi ekonomicznych Pekinu z Europą. Niemal dokładnie w trakcie przylotu chińskiego premiera dochodzi we Francji i Chinach do potężnych eksplozji, których oficjalną przyczyną jest rozszczelnienie systemu gazowego. We Francji do awarii tej dochodzi w budynku, w którym mieści się amerykańska szkoła, w której w trakcie eksplozji nie ma żadnego z uczniów przybyłych tam 1 czerwca z USA. W Chinach również dochodzi do wybuchu, w którym ginie 31 osób.

Tak wiem, jest to tylko zlepek być może niemających ze sobą nic wspólnego wydarzeń. Poza tym jak to możliwe, że kraj demokratyczny na terenie innego kraju demokratycznego dokonać miałby aktu... no właśnie, jeżeli to nie przypadek ani zbieg okoliczności, lecz pewien schemat to czyż to nie był ...akt terroru? Ale to nie mogło się wydarzyć. Ten, kto twierdzi inaczej, to... ruski propagandzista! Lecz czy aby na pewno?

Amerykański geostrateg Elbridge Colby, który odpowiadał w administracji Donalda Trumpa za strategię obrony narodowej w swojej pracy pt. „Strategia zaprzeczania”, twierdzi, że koalicja antyhegemoniczna, czyli sojusznicy Stanów Zjednoczonych z lub bez udziału USA, mogą nawet stosować przemoc wobec krajów, które nie podporządkują się polityce zaprzeczania chińskiej dominacji.

We should not be so sanguine. Such coalitions do not always form or always work if they do form. Sometimes aspiring hegemons get their way. This is because, despite regional states' shared interest in preserving their autonomy, their incentives do not always align in the ways needed to deny hegemony to an aspirant like China. The other states have varying degrees of vulnerability to a strong state's power, and the aspiring hegemon can exploit this divergence to undermine, divide, and fracture an anti-hegemonic coalition.

When regional states face an aspiring regional hegemon like China, their basic decision is whether to join the anti-hegemonic coalition and thereby seek to check the aspirant or to endorse or at least not resist its bid for predominance. This dilemma is commonly referred to as *balancing or bandwagoning*.⁵

The advantages of balancing for a state involved are that it fortifies the coalition, increasing its chances of checking the aspirant's bid for hegemony and wrapping the state in the coalition's broader defensive power. The risk is that, by placing itself in the aspirant's way, the balancing state exposes itself to the aspirant's power. Because Beijing has a powerful incentive to prevent such balancing, it has a great interest in deterring such behavior, including by punishing those that do balance. The choice to balance could thus lead to extensive damage to a balancing state at China's hands.

The advantage of bandwagoning or accommodating an aspirant like China, by contrast, is that it avoids such risks. By joining with the aspirant or merely not contesting it, the bandwagoning state removes itself from the aspirant's sights. Bandwagoning may also lead to rewards and preferential treatment. China, having such a large economy, has the ability to provide material inducements to bandwagoning states. It can also offer them a special place in the regional pecking order it seeks to establish. The cost of bandwagoning is that it can amount to a preemptive surrender of at least a portion of national autonomy, with no assurance that there will not be further loss if the aspirant achieves its goal. Moreover, it may expose the bandwagoning state to punishment by the anti-hegemonic coalition, which may also use violence as well as inducements to pursue its strategic aim of denial.

This choice between balancing and bandwagoning is not binary but rather falls along a spectrum. States can aggressively balance or fully kowtow, but they can also soft balance, attempt to be neutral, and pursue a range of other policies between the poles of full resistance and submission. A state's ideal policy is often to free ride—to stay out of the conflict and hope that the balancing coalition succeeds in checking the aspirant's bid for hegemony.

Co prawda mówi to w kontekście krajów azjatyckich no ale cóż szkodzi przenieść tę samą politykę na grunt europejski?

Piszę o tym dlatego, iż uważam, że absolutnym skandalem jest to, że kraj taki jak Stany Zjednoczone wraz ze swoimi przybudówkami rości sobie prawo do wydawania poleceń suwerennym państwom co do tego, z kim mają zawierać sojusze, a gdy wybiorą alianta, który nie pasuje Waszyngtonowi i jego partnerom, to będą na niego wywierać presję, nawet w postaci przemocy.

I bynajmniej Amerykanie się z tym nie kryją. Przecież równie dobrze mogliby oni wraz z sojusznikami takie działania prowadzić w zupełnej tajemnicy. Tymczasem członek aparatu administracyjnego Departamentu Obrony otwarcie twierdzi, że proamerykańska koalicja chce decydować o stosunku poszczególnych krajów do Chin. A na nieprawomyślnych mogą gwałtem wymuszać posłuszeństwo.

Czy we Francji i w Chinach 21 czerwca 2023 roku doszło do takiego właśnie użycia przemocy, aby wymusić posłuszeństwo Macrona i jego ekipy wobec imperium?

No cóż, ponieważ nie posiadam dowodów na potwierdzenie swoich sugestii, ocenę sytuacji pozostawiam czytelnikom.

Autorstwo: Terminator 2019

Źródło: WolneMedia.net